Nr. 93. Kraków, sobota 2 kwietnia 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.

Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu" Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu", Kraków, ul. Sławkowska 29.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.

Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu", Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 16 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z DNIA.

Kraków, 1 kwietnia.

Trzeci „brat". czyli: Ponieśli i Wilka...

Stojałowszczyk Andrzej Wilk, z łaski ks. prałata, okupionej sowicie „warunkami" — poseł do parlamentu z kuryi V okręgu Jarosław-Łańcut-Cieszanów-Jaworów-Gródek, członek rady naczelnej stronnictwa chrześcijańsko-ludowego, członek Koła polskiego, a w niem katolickiego centrum, dopuścił się pospolitej, ordynarnej kradzieży. Oto skradł z parlamentu mnóstwo papieru zwyczajnego, listowego, piór, ołówków, kopert i t. d. Przeszło 1400 sztuk, istny magazyn, bo „brat" Wilk z Sieniawy, zobaczywszy przed sobą tyle „wartościowych" przedmiotów, nadających się zwłaszcza do uprawiania pokątnej pisarki, obławiał się z prawdziwie kruczym apetytem. Kradzież odkrył przypadkowo woźny parlamentarny w paczce, którą „pan poseł" kazał mu wysłać do Sieniawy pocztą. Woźny widząc, iż pakiet jest za ciężki, rozdzielił go na trzy mniejsze 5-kilowe paczki i przy tej właśnie sposobności spostrzegł nagromadzony przez Wilka magazyn. O odkryciu swem zawiadomił woźny dyrektora kancelaryi parlamentarnej, ten znowu prezydenta Vettera, który doniósł wreszcie o honorowym postępku Andrzeja Wilka prezesowi Koła polskiego.

Jak donoszą pisma, miał zirytowany regimentarz Jaworski do kolegi Wilka w ten sposób zawołać: „Ukradłeś, zaraz zanieś w to miejsce, skądeś wziął!" — Na tem się skończyło całe to zajście, które miało miejsce w ostatni dzień sesyi przedświątecznej.

Tak to „brat" Andrzej Wilk gospodarował w parlamencie, rozumiejąc widocznie, że skoro inni jego „bracia" mogli kraść cygara na bankietach poselskich, lub nawet fałszować monety, to on przynajmniej może zasilić się bodaj... cudzymi ołówkami i piórami.

Cała ta, blednąca zresztą wobec popełnianych przez innych oszustw, historya ukradzenia przez takiego Wilka papieru i ołówków robiłaby może raczej wrażenie humorystyczne. gdyby nie fakt, że ten Wilk jest posłem i że zajście to stanowi jeden więcej rys w charakterystyce życia publicznego w Galicyi.

Ten skromny złodziej Andrzej Wilk jest bowiem produktem cuchnącej atmosfery, która dotąd wydała już Węgrzynów i Orłowskich, a którą roztacza dookoła siebie od tylu już lat ks. prałat Stojałowski.

Od jak dawna pracuje ten ewangieliczny demagog nad tem, by z najniższych mętów wydobyć na wierzch życia publicznego typy, znikające obecnie szybko z pod jego rąk w kryminałach! Jaką straszną demoralizacyę szerzył wśród ciemnych mas, stawiając na ich czele, jako „wzory" i „duchy przewodnie" międzynarodowych oszustów lub fałszerzy monet! Idąc utartym śladem wszystkich awanturników i oszustów politycznych, ściągał pod sztandar swego „chrześcijańsko-ludowego" programu zbieraninę, która miała mu ułatwiać terroryzowanie wsi i pięcie się do karyery. Aż zebrał wreszcie galeryę, która stanowić będzie doskonałą ilustracyę dla badacza wszelkich klerykalno-ludowych ruchów w Galicyi.

Rozglądnijmy się w tych typach, wedle ich inteligencyi, psychologii lub moralności: Jeden międzynarodowy elegancki hochstapler z tytułem doktora popełnia oszustwa na krociowe sumy; drugi analfabeta, ale równocześnie zuchwały opryszek z bruków wielkomiejskich, zakłada własną mennicę; inny, poseł, notoryczny pijak, o sile i zdrowin bawołu, odpowiada za zgwałcenie kobiety, a za umorzenie śledztwa, już jako poseł, obcałowuje z podzięką ręce różnych dostojników; dalej idzie najskromniejszy na razie „brat" Andrzej z paczką cudzych ołówków i piór... Na dalsze typy czekają... prokuratorye i sądy!

A nad tą rzeszą „publicystów", posłów, a w innych chwilach opryszków i złodziei, unosi się na skrzydłach swej sutanny konsument rubli rosyjskich ks. redaktor ze swym chrześcijańsko-ludowym programem, z ustami pełnemi cytat z pisma św., wbijający krzyże pamiątkowe, organizujący wieczne pielgrzymki i obcałowujący... po wsiach... „siostry".

Od ilu lat ta już nie falstafowska, ale lombrozowska czereda grasuje po wsiach, tumani biednych ciemnych chłopów i dobija pieniężnego targu z ks. Lampiarzem o mandaty, by w parlamencie albo zyskać umorzenie śledztwa o zgwałcenie, albo koncesyę na biuro stręczycielskie (Szajer) — gdy się jest za „maluczkim", by szachrować tak, jak herbowi dostojnicy — albo kraść cygara na bankietach lub — gdy co innego nie można — przynajmniej... ołówki i pióra w parlamencie!

Pamiętamy chwilę, gdy tę swoją rzeszę wprowadzał — za pośrednictwem zbrodniarza Orłowskiego, posłów Głąbińskiego, Danielaka i innych — ks. Rublarz do Koła polskiego wśród radości stańczyków, sądzących, że z pozyskaniem takich szumowin uśmiercają opozycyę ludową w kraju.

Że szlachetniejsze okazy z tej galeryi w guście opryszków, jak Orłowski lub Węgrzyn, popierane były materyalnie i moralnie przez stańczyków i klerykałów i używane przez nich do „zabijania" socyalizmu, to tylko uzupełnia charakterystykę klerykalnych „ruchów ludowych" w Galicyi, wykazując, kogo to tylko mogli zyskać klerykali do swych prób rozbijania partyi robotniczej.

Dziś te podpory różnych chrześcijańsko-społecznych partyj i zacięnii „wrogowie" socyalizmu maszerują „gęsiego" do kryminału, żegnani zapewne przez swego ewangielicznego mistrza czułem: „Do widzenia".

Prześladowania polityczne.

Tarnów, 30 marca.

Trzy procesy.

We wtorek 29 b. m. odbyły się przed trybunałem sądu karnego w Tarnowie trzy procesy. Na ławie oskarżonych zasiadali towarzysze tarnowscy. Rozprawy odbyły się na skutek doniesień policyi, oraz starostwa. W dwóch procesach zostali tow. Zygmunt Żuławski, oraz tow. Tomasz Wojciechowski skazani: pierwszy na 2 tygodnie aresztu, oraz 6 tygodni ciężkiego więzienia z postem co 2 tygodnie — drugi na karę 5-dniowego aresztu, zamienioną na grzywnę 25 K. W pierwszym procesie uwolniono oskarżonych.

Procesy te oświetliły znakomicie postępowanie władz tarnowskich; okazały, iż tarnowskie władze, a w pierwszej linii starostwo, stara się wszelkiemi siłami zdusić coraz potężniej się rozwijający ruch robotniczy, że nierozsądnem postępowaniem i niepotrzebnem prowokowaniem robotników wywołuje tylko ciągłe scysye.

Wszystkie trzy rozprawy odbyły się pod przewodnictwem radcy Windakiewicza.

W pierwszej rozprawie, która się skończyła uwolnieniem oskarżonych tow. Strzałkowskiego, Solarczyka i Hirscha, chodziło o demonstracyę handlowców za zamykaniem sklepów o godz. 9 wieczór, podczas której oskarżeni na wezwanie sierżanta policyjnego Gawlika rozejść się nie chcieli. Oskarżony Strzałkowski słyszał wezwanie do rozejścia, nie mógł się jednak „rozejść", bo go natychmiast aresztował Gawlik, wołając: „Potrzeba złowić prowodyra". Gawlik szarpiąc go bez żadnego powodu, oddał go w ręce policyanta Bednarskiego, który od oskarżonego uciekł. (Bednarski oświadczył na rozprawie, ku wesołości obecnych, iż nie uciekł, lecz odszedł).

Świadek Gawlik nie przypomina sobie, czy zawezwawszy do rozejścia, dał czas oskarżonemu do odejścia, czy też go natychmiast aresztował, „bo mu się nawinął".

Oryginalniej postąpił agent policyjny Leibel. On widział „pare ludzi przy sklepie kupca Mandelbauma, który mu het pokazywał i pokazywał na Solarczyka, że to un i un. Jak tak na Solarczyka Mandelbaum wszystko wallł, tom go wziął na policyę. Ale un nic nie pyskował (wesołość), a jakem go wezwał do rozejścia, to się zaczął ruszać". (Wesołość).

Przewodniczący konstatuje, że agent Leibel aresztował tu bez powodu, a tylko na rozkaz Mandelbauma.

Trzeci oskarżony Hirsch przyznaje się, że był na demonstracyi, ale nie słyszał wezwania do rozejścia. Żaden z policyantów nie widział go jednak wcale.

Dla braku więc jakichkolwiek dowodów, trybunał uwolnił oskarżonych.

Druga rozprawa, w której oskarżonymi byli tow. Zygmunt Żuławski i Wojciechowski o nierozejście się, obrazę urzędnika, oraz zbrodnię gwałtu, była epilogiem zgromadzenia, zwołanego w grudniu r. z., w celu omówienia kurendy biskupa Wałęgi. Zgromadzenie to rozwiązał komisarz Wolaniecki, poczem tow. Żuławski miał rzekomo wzywać zgromadzonych, by sali nie opuszczali, oraz zelżyć Wolanieckiego; tow. Wojciechowski zaś miał rzekomo szarpać sierżanta policyjnego za ramię i przeszkadzać mu w urzędowaniu.

Oskarżeni nie poczuwają się do winy. Tow. Żuławski nie zelżył wcale komisarza, a żądał od niego jedynie spisania protokołu; zgromadzonych zaś wzywał do opuszczenia sali, a tylko członkom organizacyi kazał zostać, by byli obecni przy spisaniu protokołu. Tow. Wojciechowski twierdzi, że nie szarpał wcale sierżanta Jędrzejowskiego, a przedstawiał mu tylko, że nie wolno namawiać pijaka, rozbijacza klerykalnego Kopkę, do bicia socyalistów, kiedy słyszał, że Jędrzejowski do tego właśnie Kopkę wzywał.

Wolaniecki musiał przyznać, że członkowie stowarzyszenia za jego pozwoleniem po rozwiązaniu innych zgromadzeń na sali zazwyczaj zostawali. Co do innych punktów upierał się, ma się rozumieć, przy swojem. Zeznania sierżanta Jędrzejowskiego wystarcza podać bez żadnych komentarzy.

Pan komisarz nic nie wiedział, co się dzieje, a tylko wołał policyi i żandarmeryi. Pan Żuławski kiwał palcem przed nosem.

Wolaniecki: Ja nic o tem nie wiem.

Przew.: A komu kiwał przed nosem, sobie, czy panu Wolanieckiemu? (Wesołość).

Świadek: Panu Wolanieckiemu.

Przew.: To dziwne, że pan Wolaniecki nic o tem nie wie.

Co do Wojciechowskiego, to Jędrzejowski cofa „po spowiedzi", to co zeznał w śledztwie. Wojciechowski nie szarpał go, a tylko przeszkadzał mu w urzędowaniu „pisoł sobie moje nazwisko i wołał: pon ni mosz prawa".

Agenci policyi zeznali, że przez cały czas zgromadzenia przygotowani byli w ratuszu, znajdującym się naprzeciw sto-

---

ABEL HERMANT.

Jankesi w Europie

2

Reporter W.: Przepraszam, że na chwileczkę się odddalę. (Chwyta za ramię reportera H., który podsłuchując zbliżył się. Popycha go przed sobą i prowadzi na drugą stronę basenu, gdzie go stawia na pokucie pod drzewem, potem wraca). Wydałeś pan za mąż córkę Dianę?

Jerry: Punkt o drugiej.

Reporter W.: Za szlachcica francuskiego?

Jerry: Urbana markiza de Tiercé.

Reporter W.: Cóż on wart?

Jerry: Nic.

W tej chwili słychać, że ktoś wpadł w wodę. To reporter H., który wylazł na drzewo i usiłował, przechodząc z jednego drzewa na drugie, dostać się w pobliże rozmawiających. Ale zawiodło go szczęście, gałąź się złamała.

Jerry: To się udało, doskonale!

Reporter W.: Tu głęboko?

Jerry: Dostatecznie. (Zbliża się do reportera w wodzie). Umiesz pan pływać?

Reporter H.: Wybornie.

Jerry: A więc pływaj pan i poczekaj, aż cię wyciągną ostrożnie, by nie zmoczyć dywanów.

Istotnie za chwilę reporter H. zostaje wyratowany.

Reporter: Teraz chyba już nie powróci, jest całkiem mokry. A więc ciągnę dalej. Jaki to rodzaj małżeństwa? Czy z miłości?

Jerry: To rzecz nie moja. To obchodzi dotyczących.

Reporter W.: A więc jaki cel miałeś pan, załatwiając to małżeństwo?

Jerry: Wydaje mi się piękną rzeczą. znać dziada swego dziada, a nawet przodków dalszych.

Reporter W.: Zapewne.

Jerry: W Ameryce rzecz to rzadka. Należy się z tem pogodzić. Ale czemuż nie postarać się o genealogię.

Reporter W.: Zgoda. Ale czyś pan pewny autentyczności?

Jerry: Yes *). Wziąłem co było najstarszego na rynku, to jest... do wzięcia. Wybieram zawsze rzeczy najlepsze.

Reporter W.: Czemuż markiz, a nie książę?

Jerry: Nie ufam tej marce. Wielu tam dorobkiewiczów, podobnym nam.

Reporter W.: Czyż pomyślałeś pan, że niedobrze jest wyprowadzać nasze kapitały za granicę?

Jerry: Ja nie eksportuję kapitałów. Dam im piękną rentę. Chcę mieć ich za ręką. gdyby małżeństwo poczęło iść krzywo.

Reporter W.: Ach, więc zachodzi obawa?

Jerry: Wszystko możliwe. Pomyśl pan. Mój przyjaciel... 30 milionów... Edgar Ford wydał córkę Zuzannę za księcia de Beryl. Nie był on jak się należy, a ona zmuszoną była zostać kobietą złych obyczajów.

Reporter W.: Ależ, mówią. że ona już przed ślubem...

Jerry: A, to rzecz zupełnie inna.

Reporter W.: Czyż nie flirtowała na gruby kamień z p. Markiem Shaw. synem pańskim?

Jerry: To rzecz osób dotyczących.

*) Tak.

Reporter W.: Prawda, przepraszam bardzo. Ale jeszcze słówko. Czemuś pan wybrał właśnie miss Dianę. a nie inną z córek do swych celów?

Jerry: Przedewszystkiem wiek. Nie mogłem przecież wydać Biddi. Co do Klelii, to jest ona zanadto niezależną. Wybrałem przeto za żonę dla markiza Dianę, jako najlepiej nadającą się do warunków europejskich.

Reporter W.: Koniec. Dziękuję i żegnam.

Jerry: Do widzenia.

(Wchodzi reporter H. Ma na sobie garnitur wyprasowany, odświeżony).

Reporter H.: Panie Shaw...

Jerry: Och!... Wynoś się pan!

Odwraca się od niego i odchodzi.

Reporter H. (spostrzegłszy nagle markiza de Tiersé): Panie!

Tiercé: Panie!

Reporter H.: Jestem przedstawicielem H..., wszak prawda, pan jesteś markiz de Tiercé, nowożeniec?

Tiercé: A więc cóż z tego?

Reporter H.: Chciałbym urządzić interwiew.

Tiercé: Idź pan sobie, rozumie pan? (zwraca się do lokaja i pokazuje mu reportera). Janie...

Jan: Ach, panie markizie właśnie... dyadem przyniesiono.

Tiercé: Najwyższy czas.

Jan: Pan Sauvageon sam go przywiózł.

Tierce: Pomysł genialny.

Jan: Chce koniecznie mówić z panem markizem.

Tiercé: Niech wejdzie. Człowiek ten zaprawdę bez powodu nie przepłynął oceanu.

Wchodzi pan Sauvageon, złotnik z ulicy de la Paix. Jestto człowiek dosyć stary, przyzwoicie ubrany.

Tiercé: Witam, witam pana. Bardzo mi miło. Jestem tu jedynym Francuzem... Ach jaki piękny dyadem, jeszcze raz dziękuję.

Sauvageon: Bardzoby mi było miło, gdyby powodem mego przybycia mogła być tylko głęboka cześć dla p. markiza i przywiązanie, którego rozliczne dałem dowody ale... przepraszam, czy pan markiz może mi poświęcić parę minut.

Tiercé: Jakto, interwiew?

Souvageon: Niby tak, a jednak nie.

Tiercé: No, więc prędko!

Sauvageon: Więc p. markiz nie ma czasu?

Tiercé: Zapewne, w takiej chwili, ale mów pan, kochany panie.

Sauvageon: Bardzo mi przykro ale muszę pewną rzecz przypomnieć. P. markiz ma dłużki.

Tiercé: Ba!

Sauvageon: Ogromne długi.

Tiercé: Królewskie, powiedz pan. Ale dalej.

Sauvageon: Streszczam się, ale to nie z braku respektu. Otóż gdy wieść się rozeszła, że p. markiz żeni się w Ameryce, my biedni i, proszę wybaczyć, zrozpaczeni wierzyciele uczuliśmy radość, którą możnaby nazwać wielką...

Tierce: I cóż?

Sauvageon: Nie przeczę, że mieliśmy chwile niedowierzania, można powiedzieć sceptycyzmu.

Tiercé: Przynosi to panom zaszczyt, ale na miłość boską jazda dalej, wszyscy czekają na mnie!

Saurageon: Streszczam się. Otóż z chlubą mogę powiedzieć, że jestem najpoważniejszym wierzycielem p. markiza...

Tiercé: Zgoda i na to.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

warzyszenia żandarmi. Z jakiego powodu nie wiadomo. Dwaj postenführerzy żandarmeryi, którzy po rozwiązaniu zgromadzenia zostali zawezwani, Piotr Alupa i Bazyli Maczohan zeznają stanowczo, iż słyszeli, jak Żuławski donośnym głosem wzywał zgromadzonych do rozejścia się.

Po krótkiem przemówieniu obrońcy tow. dra Simchego, który wskazał na system tarnowskiego starostwa rozwiązywania zgromadzeń i prowokowania zgromadzonych, trybunał ogłosił wyrok uwalniający oskarżonych od wszystkich zbrodni gwałtu, przeszkadzania w urzędowaniu, obrazy Wolanieckiego i Jędrzejowskiego, a skazał ich jedynie za „nierozejście się“: Żuławskiego na 2 tygodnie (!) aresztu, Wojciechowskiego na karę 5-dniowego aresztu, zamienionego na grzywnę (25 koron).

W motywach wyroku podniósł trybunał, że zeznania Jędrzejowskiego nie są tego rodzaju, aby sąd mógł na nich polegać.

Na trzeciej rozprawie, która odbyła się tego samego dnia, zasiadał na ławie oskarżonych już sam tow. Żuławski. Akt oskarżenia zarzuca mu, iż 16 stycznia b. r. przeszkadzał policyantowi Bojarskiemu w aresztowaniu robotnika Branda i wołał doń: „Pan nie masz prawa stać na progu mieszkania“, oraz bił go po głowie i szarpał za kark, czem popełnił zbrodnię gwałtu publicznego.

Tow. Żuławski przeczy temu stanowczo. Wywoławszy podczas strejku robotnika, pracującego w piekarni u Natha, wyszedł na ulicę. Stanowczo jednak zaprzecza, jakoby tknął policyanta; nie od dziś dnia bierze udział w ruchu politycznym i wie, czemby to groziło. Zresztą nie miał najmniejszego powodu bicia policyanta.

Świadek Bojarski, policyant, stojąc na ulicy widział, że Żuławski i liczni piekarze wołali robotnika, grożąc, że inaczej będzie źle z nim; Żuławski odpychał świadka i groził mu przed nosem i gwałtem go odciągał; również podtrzymuje, że go Żuławski uderzył w głowę i w bok (!!), poczem i inni „awanturnicy“ go bili.

Świadek Samuel Nath zeznaje, że Żuławski był na ulicy, a policyant w sieni, policyanta Żuławski nie tknął wcale, nie chwytał go również za gardło, ani nie mówił: wynoś się pan! Policyanta bili robotnicy, ale Żuławski stanowczo go nie bił. Wtedy, gdy bito policyanta, Żuławski już nie był w sieni.

Swiadek Chana Naht opisuje sień, w której było podczas całego zajścia całkiem ciemno. Jak policyant wszedł do sieni, Żuławski był na ulicy. Słyszała głos Żuławskiego, ale nie widziała, by bił kogokolwiek.

W dalszym ciągu zeznawało kilkunastu robotników piekarskich, którzy przez cały czas byli obok Żuławskiego i widzieli, że oskarżony nie bił wcale policyanta, a jedynie spokojnie od niego żądał, by go wpuścił do sieni.

Robotnik blacharski Alband Nieser stał przez cały czas tuż u boku Żuławskiego i widział, że Żuławski wcale nie tknął policyanta.

Tow. Żuławski podniósł w końcowem przemówieniu, iż wszystkie te procesy, które tu się odbywają, są spowodowane tem, iż starostwo chce się go pozbyć z Tarnowa. Agent Leibel mówił do zegarmistrza Guttenberga i drugiego jeszcze świadka, iż Żuławskiemu będą tak długo chodzili po piętach, aż go wygryzą z Tarnowa tak, jak Haeckera(?). Oskarżony miał tyle zbrodni już popełnić, a nigdy nie został aresztowany w chwili popełnienia zbrodni.

Trybunał dał jednak, wbrew zeznaniom kilkunastu zupełnie wiarygodnych świadków, wiarę zeznaniom policyanta Bojarskiego i skazał tow. Żuławskiego za zbrodnię gwałtu publicznego na 6 tygodni ciężkiego więzienia z postem co 2 tygodnie.

Oskarżony zastrzegł sobie trzy dni do namysłu.

Ze względu na ustawę wstrzymujemy się od wszelkiego omawiania wyroku. Pana Dunajewskiego zapewniamy jednak, że potężne wrażenie, jakie zapanowało wśród robotników na wiadnmość o wyroku, przyczyni się jeszcze do rozwoju naszej organizacyi.

Wojna a socyalna demokracya.

Borysław, 29 marca.

Starosta drohobycki Bobrzyński zakazał także odbycia zwołanego na dziś w Borysławiu zgromadzenia ludowego, a to z tych samych „powodów“, co w Drohobyczu. W paszaliku drohobyckim nie wolno „omawiać wewnętrznych stosunków obcych państw“...

Zamiast zakazanego publicznego odbyło się więc w Borysławiu we wtorek d. 29 marca wieczorem w lokalu Unii górniczej bardzo liczne zgromadzenie poufne, które zagaił tow. Inwał. Przewodniczył tow. Wohlfeld. Referatu tow. dra Gumplowicza wysłuchali zgromadzeni z niezwykłym entuzyazmem i jednogłośnie uchwalili przyjętą na wszystkich poprzednich zgromadzeniach rezolucyę:

„Zgromadzeni oświadczają: Interesy żywotne proletaryatu polskiego są jedne i te same na całym obszarze Polski bez względu na kordony graniczne. Zorganizowany proletaryat polski w Galicyi i na Śląsku gorąco odczuwa wszystko, co boli polski lud pracujący w zaborze rosyjskim, solidaryzuje się najzupełniej z jego ciężką i pełną poświęcenia walką i pragnie dopomódz mu do zwycięstwa nad wspólnym wrogiem — caratem, odmawiającym swym poddanym najelementarniejszych nawet praw, grabiącym z dziką brutalnością podbite ludy, prześladującym w barbarzyński sposób wszelkie objawy ruchu opozycyjnego, rzucającym ponury cień reakcyi na całą Europę. Wobec tego bacznie śledzimy rozwój wypadków za kordonem rosyjskim, spowodowany przez wojnę rosyjsko-japońską, z gorącem współczuciem wsłuchujemy się w echa walki, toczonej pod sztandarem Polskiej Partyi Socyalistycznej i gotowi jesteśmy w każdej chwili przyjść jej z pomocą, o ile tylko siły nam na to pozwolą“.

Mowa tow. Gumplowicza wywarła na zebranych robotnikach i inteligencyi ogromne wrażenie.

Schodnica, 30 marca.

Towarzysze w Schodnicy zwołali na piątek 1 kwietnia zgromadzenie ludowe do sali p. Wolnego. Ale p. Wolny już po zawarciu umowy porozumiał się telefonicznie ze starostą Bobrzyńskim, który widocznie powiedział mu, że zgromadzenie zakaże; p. Wolny zerwał więc bezzwłocznie umowę z naszymi towarzyszami co do wynajmu lokalu na zgromadzenie.

Wobec tego urządzono w środę 30 marca wieczorem zgromadzenie poufne w sali stow. robotników metalurgicznych. W zgromadzeniu wzięło udział około 400 robotników. Przewodniczył tow. Kostelnik. Referował tow. dr Gumplowicz. Zebranych ogarnął niezwykły zapał. Rezolucyę, przyjętą na poprzednich zgromadzeniach, uchwalono jednogłośnie.

Złodziej grosza robotniczego.

Stanisławów, 31 marca.

List gończy za Brückem i aresztowanie żony Brücka.

Niewinnie przelana krew robotnicza i śmierć jednego z naszych towarzyszów przy wyborach do Kasy chorych, znajdują swe pomszczenie. Sprawiedliwa Nemezis karze sprawców zbrodni. Szalbierstwa i oszustwa byłego naczelnika biura Kasy chorych zostały zdemaskowane. Maffia kasowa, uważająca grosz publiczny za swój własny, została zdławioną. Naczelny bandyta Brück zbiegł jednak w niewiadome miejsce z obawy przed odpowiedzialnością sądową. Przyjaciele jego i protektorzy ułatwili mu ucieczkę w bezpieczne miejsce. Izba radna tutejszego sądu obwodowego wystosowała list gończy do wszystkich sądów i władz bezpieczeństwa, aby za zbiegłym śledziły a w razie przydybania, do tutejszego sądu odstawiły. Wysokość sum zdefraudowanych nie da się na razie oznaczyć. Suma ta musi być kolosalną, skoro się zważy, że tydzień przed wyborem nowego zarządu Brück jeszcze popełniał malwersacyę. Ucieczka Brücka, o którym wiedziano, że wszelkie swoje realności przeniósł na żonę, wywołała szereg ujemnych spostrzeżeń i uwag pod adretem tutejszej prokuratoryi. Od 13 marca, t. j. od dnia, w którym skonstatowano szereg oszust podczas rewizyi w Kasie, nie uczyniono przez cały tydzień ani jednego kroku, aby przeszkodzić ucieczce Brücka.

Jakkolwiek obawa ucieczki, z powodu braku widomego dla świata majątku, była uzasadniona, jak również możliwość namawiania świadków do fałszywych zeznań, to jednak nie uczyniono nic, omieszkano pilnować Brücka i wprost zezwolono mu na ucieczkę. To dziwne postępowanie prokuratoryi było przedmiotem powszechnej dyskusyi i zdziwienia. Mnóstwo, nie nadających się do powtórzenia podejrzeń, musiało się zrodzić w umysłach ludzi jurydycznie nie wykształconych. Podejrzeniom tym dawano wyraz, a opinia miejska komentowała to dziwne postępowanie prokuratoryi w sposób dla władzy tej dość niepochlebny.

Dość zresztą subtelne poczucie sprawiedliwości i naruszonej moralności u ogółu żądało zadosyćuczynienia za doznany zawód i naruszenie poczucia sprawiedliwości, oraz ukarania oszusta, grasującego bezkarnie od lat wielu i znajdującego poparcie u władz przełożonych, zarówno jak i tych, którzy wespół z nim na niekorzyść instytucyi dobra społecznego działali. To też lotem błyskawicy rozeszła się po mieście wiadomość, że żona Brücka, dama wiele dla siebie potrzebująca i na siebie wydająca, została aresztowana. Aresztowanie nastąpiło we środę po południu bezpośrednio przed świętem żydowskiem i to na skutek zeznań córki Brücka, a jej pasierbicy, która miała wyjawić, że Brückowa, idąc śladem swego męża, czerpała pełnymi swojemi pulchnymi garściami pieniądze z Kasy i w tym celu kilkakrotnie udawała się sama z kluczem do kasy wertheimowskiej i w miarę potrzeby zasilała swoje fundusze.

Aresztowanie to, mające być rekompenstatą za puszczenie bezkarnie Brücka, wywołało w mieście sensacyę, tem bardziej, że nastąpiło podczas świąt. W chwili aresztowania Brückowej i bezpośrednio po niem wszczął się wielki gwałt i zbiegowisko około domu Brücka. Płacz dzieci uwięzionej i otoczenia jej był tak głośny, że mieszkańcy z sąsiednich domów się pozbiegali. Aresztowaną odstawiono do tutejszych aresztów sadowych. Wdrożone śledztwo sądowe odsłoni niezawodnie winę aresztowanej. Nemezis dziejowa mści się na długoletnim grabicielu robotniczego grosza.

Wypadki, dotyczące Kasy chorych, są sensacyą dla wielu. Sensacya ta była wprawdzie długo oczekiwaną, ale tem bardziej podziałała elektryzująco i oczyszczająco. Brudna i zatęchła atmosfera, wśród której życie publiczne biegło, nieco się przeczyściła, jednak jeszcze nie całkiem. Za oszustem Brückem stoją jeszcze wysoko postawione osoby, które skompromitowane obecną aferą, powinny być również zdemaskowane, a udział ich i stosunek do Brücka i jego kierunku wyświetlony. Najbliższa przyszłość uczyni to niewątpliwie.

Przegląd polityczny.

Francuska Izba deputowanych uchwaliła ustawę o amnestyi dla przestępstw prasowych i strejkowych. Dep. Millevoye (nacyonalista) żądał rozciągnięcia amnestyi także na skazanych przez trybunał stanu (t. j. nacyonalistów, skazanych za konspiracye przeciw republice). Wniosek ten odrzucono 331 głosami przeciw 214.

Powstanie Beduinów. „Frankf. Ztg“ donosi o powstaniu Beduinów w Arabii zachodniej. Wysłano przeciw nim z Konstantynopola trzy tureckie bataliony do portu Jambo na Czerwonem Morzu. Beduini zamknęli cztery główne drogi, któremi udają się muzułmańscy pielgrzymi do Mekki. Mieli oni podobno wymordować około cztery tysiące pielgrzymów, zwłaszcza Persów i Hindusów, mniej zaś Turków i Arabów. Jako powód napadu na pielgrzymów podają, że wali z Mekki pozabierał tytułem daniny wszystko, co pielgrzymi mieli przy sobie — wskutek czego nie mogli oni przy powrocie opłacić zwykłego haraczu naczelnikom beduińskim.

Przegląd społeczny.

O Kasę bracką nafciarzy. Z Borysławia piszą nam: Delegaci robotników naftowych zwołali na 30 marca wieczór zebranie i zaprosili zastępców firm do współudziału w obradach nad statutem Kasy brackiej. Robotnicy zjawili się w komplecie, podczas gdy z zastępców firm nie było ani jednego. Ro-

---

„Naprzód“ rozpoczął z dniem 1 kwietnia b. r. **piąty rok** swego **codziennego wydawnictwa.**

Cztery lata niestrudzonej walki w obronie interesów klasy pracującej, cztery lata usilnej pracy społecznej, politycznej i narodowej, cztery lata codziennej pracy kulturalnej nad uświadomieniem i organizacyą polskiego ludu pracującego i walki z uciskiem, wyzyskiem i ciemnotą — starczą za wszelkie obietnice i prospekty. Dotychczasową drogą pójdziemy i nadal.

Towarzysze, którzyście już dostatecznie mieli sposobność poznać działalność swojego dziennika i zżyć się z nim, werbujcie mu nowych abonentów!

Od 1 kwietnia zaczął „Naprzód“ w felietonie drukować nader zajmującą, żywą i dowcipnie pisaną powieść znanego pisarza francuskiego **Abla Hermant** pod tytułem:

„Jankesi w Europie“.

Zarazem rozpoczęliśmy druk interesującego, a aktualnego w czasie obecnej wojny, felietonu p. t.:

„Współczesna Japonia“

którego autor, socyalista wiedeński, tow. dr **Gustaw Eckstein**, wrócił niedawno z Japonii. Opisuje on przewrót polityczny, który bardzo szybko przemienił Japonię na państwo cywilizowane, oraz obecne stosunki w Japonii.

Dr GUSTAW ECKSTEIN.

WSPÓŁCZESNA JAPONIA.

4

Militarną potęgę szogunatu stanowili książęta krajowi, stojący na czele rycerskich zastępów, uzbrojonych jak czasu średniowiecza w pancerze, miecze i łuki, chociaż od XVI wieku znano broń ognistą, podobnie jak i najbardziej skomplikowane przyrządy, np. astronomiczne, wprowadzone tu przez Holendrów, a sporządzaniu tych artykułów na miejscu nie stały na przeszkodzie żadne trudności techniczne. Z tego widzimy, że nie broń palna jest powodem upadku feudalizmu, ale że dopiero rozkład feudalizmu umożliwia fabrykacyę broni palnej, bo czyni ją potrzebną.

Cóż począć można było z podobnie uzbrojonem wojskiem? Jak zmierzyć się z przeciwnikiem? Wynikała stąd konieczność reorganizacyi armii, oparcia jej na szerokich demokratycznych podstawach i zaopatrzenia w broń nowożytną. Szogunat nie miał na to pieniędzy, a same usiłowania w tym kierunku musiałyby już zagrozić egzystencyi jego, na feudaliźmie opartej.

Gdy więc rząd niezdolen był odpowiedzieć wymaganiom czasu, wybuchła rewolucya, która, dzięki specyalnym japońskim stosunkom, mogłaby była pozostać legitymistyczną, tj. nie obrócić się przeciw instytucyi królewskości, gdyby mikado był się okazał zdolnym do opanowania trudności. Chociaż opozycya sama stanęła słownie na dawnem, historycznem stanowisku i chociaż wyzyskała dla agitacyi nienawiść ku obcym przybyszom, mogła jednak tylko wtedy zwyciężyć i przy zwycięstwie się utrzymać, gdyby *de facto* stanęła na stanowisku nowożytnem, jako jedynie możliwem w istniejących warunkach. To, że rewolucya japońska, podobnie jak i francuska, czerpała swą frazeologię, hasła i zewnętrzne formy z przeszłości, nie powinno nas w błąd wprowadzać.

Jak mało zależało w tej walce na osobistościach, widać już stąd, że stary szogun nie wpłynął na bieg rzeczy przez dobrowolną abdykacyę, a zwycięzcą został młody, wychowany w dworskiej etykiecie chłopiec, ojcu podobny zupełnie.

Pierwszą troską nowego rządu było wprowadzenie porządku w rozprzężone finanse państwa, a w pierwszej linii uregulowanie jego dochodów.

Jak wielkie były trudności, widać z zestawienia pieniężnego w pierwszym okresie nowych rządów w r. 1868/9. Rozchody wynosiły wtedy $30^1/_2$ miliona jenów, a dochody 3 miliony zaledwie, a choć niedługo potem rządy terytoryalne zniesiono i dochody scentralizowano — stan rzeczy niezbyt się poprawił.

Sprawę pogarszało to, że znaczne długi poszczególnych książąt musiało teraz przejąć państwo. Pierwszej biedzie zaradzono przez emisyę banknotów, ale żyć stale z robienia długów nie było możliwem. Zasadnicza reforma systemu podatkowego stała się tem konieczniejszą, że dotychczasowy sposób wybierania podatku gruntowego, który stanowił 90% prawie wszystkich bezpośrednich poborów państwa, nie dawał żadnej kontroli, ani możności obliczenia naprzód jego kwoty. Podatek ten, płacony w naturze, zależny był w zupełności od każdorocznego zbioru, a państwo musiało większą część swych zobowiązań płacić pieniądzmi i zależnem było bezpośrednio od silnie wahających się cen ryżu.

Wreszcie w r. 1873 przedsięwzięto zupełne przeistoczenie tego zasadniczego podatku, zamieniono go na podatek pieniężny i unormowano w ten sposób, że wynosił, wedle brzmienia ustawy, zrazu 3, a potem $2^1/_2$% wartości pola uprawnego. Po zniżeniu podatków w r. 1877 wynosił podatek państwowy łącznie z podatkami okręgowymi i komunalnymi około jedną czwartą część dochodu brutto z gruntu.

Ta reforma podatkowa stanowi punkt zwrotny w ekonomicznym rozwoju Japonii. Ona to dopiero umożliwiła stworzenie zgodnej z wymaganiem czasu administracyi centralnej, zdolnego do walki wojska, ona to z drugiej strony wtrąciła rolnika w wir walki konkurencyjnej, stwarzając z przywiązanego do ziemi chłopa proletaryusza rolnego, i ona to wreszcze wytworzyła stosunki, niezbędne dla powstania i rozwoju wielkiego przemysłu.

W Japonii miało przed rewolucyą rolnictwo jeszcze dużo większe znaczenie, niż u nas w wiekach średnich, gdyż handel i przemysł średniowiecza naszego tam prawie nie istniały. Wyrazem tego było przyznanie rolnikowi wyższej rangi, niżli handlarzowi i przemysłowcowi.

Powierzchnia ziemi uprawnej stanowi w Japonii 20% całego obszaru kraju, gdy gęstość zaludnienia dosięga gęstości Anglii. Jeszcze w r. 1887 uprawie roli oddawało się 71% ludności.

Jak wyżej powiedzieliśmy, gospodarka rolna jest w Japonii intensywną, a własność ziemska rozdrobniona na mikroskopijne parcelki. Wielka własność nie obejmuje przeciętnie większego obszaru, jak 1 hektar, a teren 5-hektarowy uważany jest już za latyfundyum. Chłop przeważnie uprawia rolę sam, z pomocą członków rodziny, obok tego zajmuje się różnorodnym przemysłem domowym, a wreszcie po drogach publicznych i lasach stara się bądź to jako drwal, bądź też jako tragarz zarobić na życie. W tych stosunkach niewiele zmian zaszło od rewolucyi i jeśli co się zmieniło, to chyba procent uprawiających ziemię nieco zmalał.

Stanowisko chłopów było w Japonii zawsze skromne, ale mimo wysokich podatków, płaconych ongi książętom, nieźle się mieli na ogół. Zresztą socyalna zależność od panów, którym trybut płacili, nie była tam nigdy dla chłopów tak wielką, jak w Europie, a powinności podatkowe rozdzielała pomiędzy rolników komisya, składająca się z wybieralnych wójtów.

(Dalszy ciąg nastąpi).

botnicy nieobecność tę starali wytłómaczyć sobie nieotrzymaniem zaproszenia. Ponieważ robotnikom koniecznie zależy na tem, żeby wspólnie z zastępcami firm omówić każdy szczegół statutu, zebranie zostało odroczone na 2 tygodnie.

W toku rozmowy z dyrektorem Długoszem oświadczył tenże tow. Wolfeldowi, że urząd górniczy odłożył przeprowadzenie sprawy Kasy brackiej do 1 maja b. r. Po tym terminie pozostanie robotnikom jeszcze 30 dni do namysłu co do przyjęcia poszczególnych punktów statutu.

Nie rozumiemy dokładnie, co urząd górniczy wraz z p. Holubkiem zamyśla osiągnąć przez tę zwłokę! Z dotychczasowej działalności wnosząc, śmiało możemy twierdzić, że urząd górniczy chce dać czas firmom do „obrabiania“ robotników, a sam „obrabia“ firmy.

KRONIKA.

Szanownych Abonentów „Naprzodu“ uprasza administracya o rychłe odnowienie przedpłaty na nowy kwartał, względnie na miesiąc kwiecień, celem uniknięcia przerwy w doręczaniu dziennika.

Czeki pocztowe „Naprzodu“ (konto czekowe Nr. 834.095) zostały już rozesłane tym Abonentom miejscowym, których prenumerata kończy się z dniem 31 marca. Przesyłka prenumeraty czekiem nic nie kosztuje; jeżeli jednak Abonent chce na odwrotnej stronie czeku napisać dla administracyi jakieś wyjaśnienie, to musi nalepić markę 5 halerzową.

Nowi prenumeratorzy otrzymają bezpłatnie początek felietonu „Współczesna Japonia“.

Prenumerata „Naprzodu“ wynosi: w Krakowie (bez odnoszenia) miesięcznie 1 K 60 h, kwartalnie 4 K 50 h; z odnoszeniem do domu miesięcznie 2 K, kwartalnie 5 K 70 h; w Austryi (z przesyłką pocztową) miesięcznie 2 K, kwartalnie 6 K.

Zakazane zgromadzenie.

Mnoży się w tych czasach znowu serya zakazów zgromadzeń w Galicyi.

Policya krakowska zakazała odbycia zwołanego na dziś żydowskiego zgromadzenia ludowego, na którem miał być jeden referat wygłoszony w żargonie, a jeden po polsku. Zakaz wydała policya z tego „powodu“, że żargon nie jest językiem krajowym i policya krakowska nie rozumie tego języka — chociaż znamy urzędników krakowskiej dyrekcyi policyi, szwargoczących po żydowsku lepiej, niż rodowici żydzi z głębi Kazimierza.

Przeciw temu nowemu zamachowi na prawo zgromadzania się robotników, tym razem żydowskich, zostanie wniesiony rekurs, ewentualnie sprawa zostanie oddana trybunałowi administracyjnemu do zasadniczego rozstrzygnięcia.

Na razie towarzysze żydowscy w Krakowie urządzają dziś o godz. 3 po południu w miejsce zakazanego publicznego poufne zgromadzenie z tym samym porządkiem dziennym w lokalu stowarzyszenia „Postęp“, Starowiślna 42.

Redakcya i administracya „Promienia“ we Lwowie przeniosła się z dniem 1 kwietnia z lokalu przy ul. Piekarskiej 12 na ulicę Z. Miłkowskiego l. 11, dokąd wszystkie przesyłki adresować należy.

W Związku stow. robotniczych (Mały Rynek 6) odbędzie się w drugi dzień świąt, w poniedziałek 4 b. m., zabawa taneczna. Wstęp 50 h. Początek o godz. 7$^1/_2$ wieczorem.

Pożar. W nocy ze środy na czwartek pożar nawiedził wieś Mnichów. Spalił się dom i stodoła Sebastyana Soja (asekurowane), tudzież podobne zabudowania Mikołaja Marchewki. Uratować zdołano tylko bydło. Reszta dobytku spłonęła.

Defraudacya. Z Szczerca pod Lwowem donoszą, że tamtejszy egzekutor podatkowy Laurecki znikł bez śladu, sprzeniewierzywszy około 8000 K.

Epilog strejku studentów. Grono profesorów ruskiego gimnazyum odbyło konferencyę w sprawie znanego strejku uczniów. Uchwalono zamknąć piątą klasę, a po świętach zarządzić nowe wpisy, przyczem pewna część uczniów będzie wydaloną, inni zaś ulegną surowej karze. Przed konferencyą zgłosiła się do dyrektora p. Charkiewicza deputacya klas wyższych, by kolegów z klasy V traktowano jako nierozsądnych i wymierzono im lekkie kary.

Borysławski pedagog. Piszą nam z Borysławia: Pan „placmajster“ Tabaczkowski na IV tej grupie kopalni wosku Länderbanku, podwładny p. Szczurowskiego, ma żelazną laskę. Niczby w tem nie było złego, gdyby on tą laską nie zbił onegdaj chłopaka Piotra Mikruta, który niedawno przyszedł do roboty. Niech p. Tabaczkowski pamięta, że i żelazny kij ma dwa końce.

Wypadki w kopalniach górnośląskich. W poniedziałek rano wydarzył się na szybie Jerzego w kopalni królowej Ludwiki w Królewskiej Hucie nieszczęśliwy wypadek. Robotnik Józef Pawelczyk wpadł do głębokiego szybu i uległ kompletnemu zmiażdżeniu. Liczył 34 lata.

Na kopalni Gwidena w Zabrzu na szybie Schnackmanna wypełniał górnik Jan Warzecha świdrę wiertniczą. Krótko przed 10 godziną przed południem począł nagle zapadać się szczyt. Warzecha był w niebezpieczeństwie życia, został bowiem odcięty od świata. Uratował się na razie w ten sposób, że ukrył się między dwoma stęplami drzewa. Pospieszono natychmiast z pomocą, upłynęło jednakowoż 10 godzin, zanim powiodło się Warzechę wyswobodzić. Od uduszenia uratowano go w ten jedynie sposób, że wywiercono otwór, przez który dopuszczono nieco powietrza. Gdy go wyciągnięto, był nawpół nieżywy. Odstawiono go do lazaretu.

Pożar lasów na Węgrzech. W komitacie Hunyad w miejscowości Deva szaleje ogromny pożar lasów w trzech miejscach, który z powodu orkanu nie można było dotąd zlokalizować. Dotąd zgorzało 600 morgów. Niebezpieczeństwo dla sąsiednich lasów ogromne.

Krajobraz koreański. Z ostatniego numeru „Prawdy“ warszawskiej wyjmujemy z opisu podróży W. Sieroszewskiego po Korei fragmencik, przedstawiający jego wędrówkę do klasztoru buddyjskiego Sök oan-sa.

„Konie drą się w górę po zrębach, jak po schodach; wciąż jeno węszą kamienie, zanim postawią na nich mocne, małe kopyta. Juki, kolana moje i kapelusz co chwila trącają o nawisłe z boku skały. Czuję, że wartoby zsiąść z konia, ale nie mam gdzie. Siedzę więc dalej, jak trusia, ogłuszony łoskotem kotłującej się w dole rzeki. Ukośne słońce rzuca tęczę na wzlatujące w górę jej puchy i pyły. Wreszcie stanęliśmy na samej górze, na małym ganeczku, gdzie droga urywa się za zrębem skały. Spoglądam przed siebie i zaczynam w niebogłosy krzyczeć na *ma-fu*, wiodącego przodem objuczonego rzeczami konia. Nie słyszy mię z powodu huku wody, ogląda się zapóźno. Wierzchowiec mój już pełza na brzuchu wśród chaotycznie, prostopadle prawie leżących głazów. Wije się podemną, jak jaszczurka, i wciąż prawą nogą, jak kot łapą, próbuje skały przed sobą. Moje nogi chyboczą się gdzieś koło jego uszów. Najmniejsza niezręczność ruchów, a obaj spadniemy w przepaść...

— Twardy z pana człowiek. Tędy nikt konno nie jeździ! — pochwalił mię *ton-sa*, gdyśmy stanęli na dole.

— O tak! Mam nadzieję, że za ten przejazd łaskawy Budda przebaczy mi wszystkie moje przewinienia. Dlaczego jednak nie ostrzegłeś mię, żebym zsiadł z konia?

Ton-sa w zamyśleniu poskrobał się w podpródek, poczem zaczął coś ostro wyrzucać *ma-fu*. Ten mu się odcinał. Okazuje się, że istnieje o wiele dogodniejsza droga. Na chwilę błyska w mej głowie podejrzenie, że dla tych ludzi byłoby bardzo dogodnem, gdybym wpadł w przepaść; zostałby im drugi koń z rzeczami i pieniędzmi.

— Tamtą drogą ledwie po północy stanęlibyśmy w klasztorze! — spokojnie tłómaczy mi *ma-fu*.

Znowu otwarła się przed nami rozległa dolina: pośrodku niej drzemie w mglistem słońcu jesiennem zasnuta dymami wieś. Poza nią zatacza foremne półkole długi, jak reduta, lecz niewysoki wzgórek, uwieńczony kolumnadą pojedynczych sosen. Gdyby to była Japonia, pomyślałbym, że tam umyślnie zasadzono te drzewa dla piękności obrazu! Zresztą i tutaj w poszanowaniu drzew, w rozrzuceniu gajów czuć wszędzie mistrzowskie, misterne dotknięcie mnichów buddyjskich. Szare, strome strzechy chat toną w zieleni. Za chwilę cała ona niknie za gęstym przydrożnym szpalerem. Ilmy, wierzby, dęby, sumaki, sosny, cyprysy japońskie splatają się w śliczną ścianę powietrzną, dzierzganą światłem, uwitą żyłkami czarnych gałązek, malowaną jaskrawem złotem, karminem i ogniem opierzchłych liści jesiennych. Szpaler wygina się łukiem i urywa u rzeczki, nad którą chlupie i klekocze cały szereg tłuczek do ryżu“...

Procesy kiszyniewskie. „Hacofe“ otrzymuje wiadomości, że 16 pozostałych spraw o rozruchy przeciwżydowskie w Kiszyniewie odłożono do września roku bieżącego. Sprawy podzielono na trzy grupy. Za kaucyą wypuszczono 40 osób, podejrzanych o współudział. W więzieniu zostało tylko 7 osób, z których 2 są obwinione o morderstwo, reszta tylko o współudział w rozruchach. Ludzi tych nie wypuszczono, ponieważ nie mają kaucyi, wymaganej w sumie 1000 rubli.

Morderca Stambułowa. Z Zofii donoszą, że został zasądzony na 15 lat ciężkiego więzienia Michał Stawrew, nazywany także Halim, oskarżony o zamordowanie Stambułowa.

Kryzys żelazny w Ameryce objawił się w gwałtowny sposób. Bankrutują największe firmy żelazne w Stanach Zjednoczonych, jedna po drugiej. „Federal Trust-Comp.“ w Cleveland (Ochio) ogłosiła niewypłacalność. Pasywa wynoszą dolarów 3,250.000; aktywa nominalne nieco mniej. „Union-Trust-Comp.“ w Bostonie zawiesiło wypłaty. Pasywa wynoszą 1,600.000 dol., aktywa nominalne prawie tyleż.

Tysiące robotników pozostanie bez pracy.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Niedziela 3 kwietnia: „Eros i Psyche“, powieść sceniczna w 7 odsłonach J. Żuławskiego.

Poniedziałek 4 kwietnia o godz. 3 po południu: „Kopciuszek“, widowisko sceniczne w 6 obrazach A. Grimma.

Poniedziałek 4 kwietnia o godzinie 7 wieczorem: „Wesele Figara“, komedya w 5 aktach Beaumarchais'go.

Wtorek 5 kwietnia: „Interes przedewszystkiem“, komedya w 4 aktach O. Mirbeau (ceny miejsc zniżone).

Środa 6 kwietnia: „Kupiec wenecki“, komedya w 5 aktach W. Szekspira (ceny miejsc zniżone do połowy).

Czwartek 7 kwietnia: „Koniec Sodomy“, dramat w 5 aktach H. Sudermana.

Sobota 9 kwietnia: „Najlepszy środek“ (Le bon moyen), komedya w 3 aktach A. Bissona (nowość).

Do Szan. Abonentów!

Świąteczny numer „Naprzodu“ w zwiększonej objętości, z obfitą i urozmaiconą treścią, wyjdzie z druku **dziś o godzinie 3 po południu** i będzie natychmiast roznoszony.

Abonentów, którzy sobie sami odbierają numer w administracyi, oraz czytelników, kupujących tamże pojedyncze numery, upraszamy, aby zechcieli po numer świąteczny zgłosić się w ciągu dzisiejszego popołudnia, gdyż **administracya „Naprzodu“ (Sławkowska 29) będzie otwarta dziś tylko do godz. 7 wieczorem, jutro będzie przez cały dzień zamknięta, w poniedziałek zaś otwarta tylko od godz. 8 do 10 rano.**

Oszustwa dra Orłowskiego.

Jak Orłowski oszukiwał adwokatów?

Powszechne budzi zdziwienie, że adwokaci, jak dr Kastory i dr Czerny, dali się Orłowskiemu tak brać na kawał i wierzyli jego bajkom o nieistniejącym baronie Wallischauerze. Otóż dr Czerny, wciągnięty w tę sprawę przez Kastorego, a nie wiedząc, że Orłowski właśnie jest sprężyną tej sprawy, zapytał podczas pobytu w Wiedniu Orłowskiego o osobę owego „barona“. Orłowski odparł, że go zna i że gotów jest drowi Czernemu dostarczyć jego adresu za odpowiedniem wynagrodzeniem. Ostatecznie zmuszony koniecznością dr Czerny zgodził się zapłacić Orłowskiemu 30.000 K za dostarczenie bliższych szczegółów o bar. Wallischauerze.

Wkrótce potem otrzymał Czerny od Orłowskiego „informacye“ co do barona Wallischauera, a nawet podobno list „własnoręczny“ Wallischauera; autor donosi w nim swemu adwokatowi (Orłowskiemu), że mieszka w Temeszwarze, w tym a tym hotelu. Czerny udał się natychmiast w drogę i poczynił wszelkie możliwe poszukiwania. W Temeszwarze zajechał do hotelu, w którym wedle owego listu miał mieszkać Wallischauer; tutaj dowiedział się, że człowiek o podobnem nazwisku nigdy w hotelu nie mieszkał. Wreszcie przekonał się ostatecznie, że padł ofiarą niezmiernie zręcznego wyzysku i że grozi mu utrata posagu żony i własnego majątku, a nadto, że musi pokryć wystawione przez siebie weksle, jednem słowem, że ponosi stratę około 110.000 K. Dowiedział się też, że autorem owego pomysłu o spadku Wallischauera i jego bogatej żeniaczce jest we własnej osobie dr Józef Lubicz Orłowski. Na wiadomość o tem uległ w Temeszwarze pierwszemu atakowi apoplektycznemu i powrócił do Krakowa złamany.

Z zaboru rosyjskiego.

Podajemy odezwę P. P. S., rozrzuconą w tych dniach w Warszawie:

Towarzysze stróże!

Ciężka jest wasza dola towarzysze! Pracujecie nad siły, harujecie dzień i noc, bez chwili wytchnienia, bez odpoczynku. Niema dla was świąt, nie możecie się nawet snem dłuższym pokrzepić. Ciągle w pracy, ciągle w jarzmie — taki jest los stróża. A co macie za te swoje krwawe mozoły? Nędzę i poniewierkę! Kawał chleba czarnego i mieszkanie, podobne do psiej budy! Nie macie żadnej pomocy, kiedy chorujecie wy, albo żona, czy dziecko. A kiedy siły zupełnie stracie, kiedy zrujnujecie zdrowie, to was na bruk wyrzucą: jak psy bezdomne tułać się musicie. Kamienicznicy, co z waszej pracy korzystają, tak o was właśnie dbają, jak o psa nie potrzebnego.

Ale nie tylko to wam dolega, bracia stróże! Jesteście w niewoli nie tylko u właścicieli domów. Policya moskiewska opiekuje się wami! Policya zmusza was do tego, żebyście jej służyli, żebyście spełniali wszystko, co się tym łajdakom z cyrkułów spodoba. Was, uczciwych robotników, was, którzy ciężko na chleb pracujecie, was policya uważa za swoich bezpłatnych pachołków! Każdy stójkowy uważa się za waszego pana, każdy znęca się nad wami, jak mu się podoba, wymyśla wam i bije was. Jesteście i tak przeciążeni pracą, a policya gnębi was jeszcze stójkami, każe pilnować wszystkiego, co dzieje się w domu i na ulicy. Za wszystko, co się stanie, wy odpowiadać musicie. Płaca wasza nędzna, na życie nie starczy, a policya na dobitkę ściąga z was ciągle kary, albo i ze służby wyrzuca. Niesłychana to rzecz, żeby policya miała taką władzę nad ludźmi, żeby człowiek pracujący był w takiej niewoli! A przytem co to za hańba, jaki wstyd dla uczciwego człowieka — służyć policyi moskiewskiej! Taką hańbę, takim wstydem karmią was ci łajdacy — ci gnębiciele narodu.

Oni wam każą szpiegować socyalistów, wypatrywać, czy gdzie w mieszkaniu ludzie nie zbierają się na narady, zdzierać proklamacye, rozpędzać ludzi, którzy na ulicy wołają, że nie chcą cara i niewoli.

A któż to są ci ludzie, których wam policya każe szpiegować i łapać, co to za pisma, których nie wolno rozrzucać? Ci ludzie, ci socyaliści — to wasi rodacy, którzy chcą, żeby lud pracujący miał lżejszą pracę i żył w dostatku, żeby nikt nie gnębił ludu, tylko żeby była wolność i oświata dla wszystkich. Tego chcą socyaliści, o tem mówią ich pisma. Rząd moskiewski nas prześladuje — to nic dziwnego, bo my właśnie chcemy wypędzić ten rząd, który naród okrada, w niewoli trzyma, który prześladuje wszystko, co polskie. Ale wy, wy — towarzysze stróże — jakże wy możecie przykładać rękę do tego prześladowania?! My chcemy waszego dobra, my walczymy z rządem i z bogaczami o to także, żeby i wam było dobrze na świecie, jak całemu pracującemu ludowi. Wyście powinni z nami się łączyć, nam pomagać, bo tylko w ten sposób i dla was przyjdą lepsze czasy. A kto z was pomaga policyi w prześladowaniu socyalistów, ten postępuje jak Judasz, ten sprzedaje braci swoich i nauczycieli, ten bierze ciężki grzech na sumienie. Za taki grzech niema przebaczenia! Ale nie tylko jak Judasz postępuje — postępuje zarazem jak głupiec, który nie chce własnego swego dobra, który najlepszemu swemu przyjacielowi krzywdę robi, a wysługuje się najgorszemu wrogowi.

Musimy was także ostrzedz, że to nie bardzo bezpiecznie pomagać policyi przeciwko socyalistom. Socyaliści nie chcą niczyjej krzywdy, ale kiedy ich napastują — umieją się bronić. Socyaliści chcą waszego dobra, towarzysze stróże, socyaliści chcą przygarnąć was do siebie z bratnią miłością, ale nie mogą mieć względu na tych, co z głupoty albo podłości będą służyli policyi, a nie dobrej sprawie.

Pamiętajcie o tem, towarzysze! Pamiętajcie szczególnie teraz, kiedy policya z powodu wojny wkłada na was nowe ciężary, każe jeszcze bardziej pilnować socyalistów!

Nie słuchajcie łotrowskiej policyi moskiewskiej, nie wypełniajcie jej rozkazów, kiedy one was hańbią, grzechem obarczają sumienie! Łączcie się z nami, żeby razem walczyć przeciwko podłemu rządowi moskiewskiemu!

Warszawski Komitet Robotniczy
Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Warszawa, w marcu 1904 r.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Telegramy).

Tokio, 1 kwietnia. Amerykanie, przebywający w Japonii utworzyli fundusz na wsparcia dla rodzin żołnierzy japońskich, którzy padną w wojnie. Subskrybowano już 75.000 yenów. W całej Ameryce odbywają się również składki.

TELEGRAMY.

Trzęsienie ziemi.

Grac, 1 kwietnia. Wczoraj wieczorem odczuto w Cylei i okolicy silne trzęsienie ziemi, które trwało dwie do trzech sekund.

Z Serbii.

Belgrad, 1 kwietnia. Dziennik urzędowy ogłasza dalsze usunięcie wyższych oficerów ze świty dworskiej. Dotychczasowy pierwszy adjutant króla Popovicz zamianowany został dywizyonerem Belgradu, pułkownik Maszin zamianowany został szefem sztabu generalnego.

Śnieżyca w Bośni.

Serajewo, 1 kwietnia. Dzisiaj rano spadł tutaj śnieg. Z Całej Bośni donoszą o zawiejach śnieżnych.

Spisek na papieża kaczką dziennikarską.

Rzym, 1 kwietnia. „Italie“ zaprzecza pogłoskom o wykryciu spisku na życie papieża.

Ekspedycya angielska do Tybetu.

Londyn, 1 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Tumy pod datą wczorajszą, że odbyła się wielka bitwa pomiędzy ekspedycyą angielską a Tybeteńczykami. Tybetańczycy stracili 400 do 500 ludzi.

Eksplozya w fabryce.

Nowy Jork, 1 kwietnia. W Pittsburgu w Pensylwanii nastąpiła eksplozya w fabryce nabojów dynamitowych, przyczem 18 osób poniosło śmierć.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. — W stowarzyszeniu ogólno-zawodowem kobiet pracujących (Sebastyana 16) wygłosi w sobotę 2 b. m. o godz. 3 po południu p. W. Feldman odczyt p. t.: „Typy kobiece w najnowszej literaturze“. Wstęp dla członków wolny, dla obcych 10 h.

Kraków. — W sobotę 2 kwietnia o godz. 3 po południu odbędzie się w stow. „Postęp“ zgromadzenie poufne z porządkiem dziennym: 1) Położenie żydowskich robotników i organizacya zawodowa (referent tow. M. Fast z Przemyśla). 2) Sytuacya polityczna w Austryi (referent tow. dr Józef Drobner). 3) Dyskusya. Towarzysze! Robotnicy żydowscy jawcie się jek najliczniej!

Kraków. — Stow. kobiet pracujących urządza w niedzielę 3 kwietnia wieczorek deklamacyjny, połączony z tańcami, w sali Hotelu londyńskiego. Początek o godz. 8 wieczorem.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Podziękowanie. Za troskliwą a bezinteresowną opiekę w mej ciężkiej chorobie, nabytej w więzieniu, składam gorące podziękowanie drowi A. Schwarzowi. Tarnów, 1 kwietnia 1904. *Jan Starzyk.*

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kuczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa, Hotel Centralny. (Telefon Nr. 519)